



Walka o lepsze jutro

Jesteśmy świadkami toczącej się na arenie życia świata całego ostrej walki w każdej dziedzinie życia. Zarówno poszczególne państwa, jak i poszczególne odłamy obywateli wewnątrz kraju forsują własne cele, własny światopogląd i, co najgorsze, w zaciętrzewieniu nie chcą uznawać racji przeciwnika. Na czoło wszystkich zagadnień w tej walce wysunął się moment współzawodnictwa. Nie w zrozumieniu szlachetnym, nie. Właśnie wskutek zachłanności ten skądinąd twórczy element zabiegów ludzkich wzwyż, jakim jest współzawodnictwo, został sparodjowany i wykoszlawiony w istotnym swoim pojęciu.

Wszak zwróćmy tylko uwagę, do czego doprowadza współzawodnictwo Niemiec w walce o znaczenie w elkomocarstwowe państwa! Naród niemiecki ugiął się pod ciężarami podatkowymi, które idą na zbrojenia i na pensje dla junkrów pruskich, właścicieli posiadłości ziemskich.

W Anglii, Francji i Niemczech — nie mówiąc już o mniejszych państwach, stosunki wewnętrzne przedstawiają obraz chaosu, takich wrzeń, że mowy być nie może o racjonalnej twórczej współpracy obywateli tych państw nad rozwojem swoich krajów.

I tutaj na czoło państw wysuwa się Polska, jako czynnik ładu i pokoju. U nas bowiem te walki wewnętrzne straciły na swojej ostrości; dzięki zdecydowanej woli narodu polskiego, dały w rezultacie znakomitą większość izbom prawodawczym, a ta większość współpracuje ściśle z rządem i Głową Państwa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta współpraca nacechowana jest dążeniem do ugruntowania trwałych podstaw dla rozwoju zarówno państwa, jak i obywateli. Polska w tym czasie wkroczyła mocną stopą na drogę, wiodącą ku lepszemu jutru.

Byłoby to jednak za mało. Polska musi w konsekwencji woli dziejowej zbudować typ nowego społeczeństwa i organizacji państwowej, w którejby sprzeczności społeczne były świadomie scharmonizowane i skierowane ku wysokiemu celowi ludzkości. Motorem zaś wszelkich poczynań musi być przekazane nam przez ojców i dziadów dążenie do współpracy zarówno poszczególnych obywateli w codziennych troskach i zmaganiach się życiowych, jak i na terenie międzynarodowym.

ROK VII.

Nr. 5

Warszawa,

dnia 11 lutego.

1931 r.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

imię WŁADYŚŁAWA BAGIŃSKA

Wielki konkurs „Czat”

Wiemy wszyscy, aż nadto dobrze, ile państwo i społeczeństwo tracą na potajnym przemycańcu przez zieloną granicę całego szeregu towarów. To też prowadzimy w tym kierunku dniem i nocą wyteżoną akcję, stojąc czujnie i niestrudzenie na straży zagrożonych interesów i tępiąc przemytnictwo na każdym kroku zarówno w najbliższym promieniu okolic granicznych, jak i wewnątrz kraju. Sacharyna jest jednym z tych towarów, który jest chętnie przemycańcu nielegalnie przez granicę zachodnią.

Ile szkody wyrządza skarbowi Państwa ta akcja przemytników, nie trzeba udawadniać Czytelnikom „Czat”.

To też dla obmyślenia skuteczniejszych środków walki z przemytnictwem sacharyny ogłaszamy Wielki Konkurs „Czat”.

Każdy z Czytelników „Czat” będzie mógł wziąć udział w tym Konkursie. Wystarczy przy nadsyłaniu odpowiedzi na Konkurs powołać się na numer kwitu abonamentu za miesiąc styczeń i luty 1931 roku.

Najlepsze odpowiedzi będą nagrodzone pieniędzmi. Ilość nagród znaczna. Nagrody wysokie.

Szczegóły Konkursu w następnym numerze „Czat”.

REDAKCJA.

D a r e m n e ż a ł e

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Znikomych mar szeregu;
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Wy, nie cofnicie życia fał,
Nic skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

O c z e m t u p i s a ć ?

Z początkiem bieżącego roku pismo nasze rozpoczęło siódmy rok istnienia. Sześć długich lat, w doli i niedoli wiernie towarzyszyliśmy swym czytelnikom. Razem przeżywaliśmy chwile radości i smutku. Zaprzyjaźniliśmy się.

Młodzi jeszcze jesteśmy, a przynajmniej za młodych chcemy się dotąd uważać. Dlatego dajmy pokój rzewnym wspomnieniom, pomyślmy zaś raczej o przyszłości. Porozumiejmy się, o czym i jak mamy pisać w Czatach, aby dobrze wywiązać się z wziętego na siebie obowiązku, aby nie zatrzymać się w miejscu, lecz wraz z doskonaleniem się naszych czytelników rażno posuwać się naprzód. Wzajemne

takie porozumienie jest konieczne, jeśli między pismem a czytelnikami ma istnieć żywa i bezpośrednia łączność, jeśli pismo naprawdę ma być przyjacielem i przewodnikiem czytelnika, nie zaś tylko „trąbą” hrzmiącą z góry, organem urzędowym, o charakterze zbioru rozkazów, czy rozporządzeń.

Spróbujmy zestawić kilka poglądów na cele i program naszego pisma, z jakimi w ostatnim czasie przy różnych sposobnościach zdarzyło nam się spotkać.

Radzą nam jedni usunąć z łamów Czat wszelkie sprawy mające związek ze służbą. Dość mamy — powiadają — spraw służbowych w rozkazach, na wy-

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
100-100 WŁADYSŁAWA BRONIA

kładach, w czasie ćwiczeń i t. d. O wszystkim niech Szanowna Redakcja pisze, byle nie o służbie, bo strażnik odłożywszy na chwilę karabin chciałby oderwać umysł od zajęć służbowych, dać wypoczynek nerwom, przenosząc się myślą zdala od granicy...

— Mamy obfitość wydawnictw ogólnych, dzienników, tygodników i miesięczników. Od fachowego organu żądamy wiadomości ściśle fachowych — powiadają inni.

— Nasz organ powinien energicznie bronić interesów czytelników, nie licząc się z nikim i z niczem — chceliby jeszcze inni.

Pismo formacji takiej, jak nasza powinno być pismem ściśle urzędowym. Wszelki kontakt czytelników z redakcją dopuszczalny być może wyłącznie przy zachowaniu drogi służbowej — twierdzą srodzy rygorzyści.

— Żyjemy na odludziu, niech więc przynajmniej nasze pismo dostarczy nam żywej i zajmującej lektury, niechaj daje ciekawe opowiadania, piękne ilustracje, jakie widzimy w innych czasopismach polskich i zagranicznych — domaga się przygodny korespondent.

Kilka tylko więcej typowych żądań i poglądów przedstawiliśmy co dopiero. Nie wspominamy już o długich wykładach pisanych i ustnie nam udzielanych, o tem, co i jak w Czatach należałoby pisać. Chętnie słuchamy każdego zdania i w miarę możliwości wszystkie słuszne żądania staramy się w pracy naszej uwzględnić.

Powiedzieliśmy „w miarę możliwości”, bo o zupełnym dogodzeniu wszystkim, sprzecznym często z sobą poglądom mowy być nie może. Wspomnieliśmy już kiedyś w podobnej okoliczności przysłowie polskie, jako że „jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził”.

Nikt z pośród Straży Granicznej nie wątpi ani na chwilę, że jeśli w równym chcemy szeregu kroczyć z innymi działami administracji państwowej, bezwarunkowo musimy mieć własne pismo. Ten pewnik musimy stale mieć na uwadze, gdy mówimy o sposobie redagowania naszego organu. Drugim nie-

spornym pewnikiem jest okoliczność, że pismo nasze nie może mieć charakteru organu związku zawodowego, nam bowiem jako formacji zorganizowanej na zasadach wojskowych nie wolno zresztać się w celach obrony swych interesów, o interesy te bowiem w sposób skuteczny dbają nasze władze służbowe. Zgodźmy się wkońcu wszyscy na to, że jeśli pismo naprawdę ma spełnić swoje zadania kulturalno-oświatowe, musi się cieszyć pewną niezależnością, musi mieć możliwość utrzymywania bezpośredniego kontaktu z czytelnikami.

Wspomnieliśmy o niezależności pisma. Niezależność tę pojmujemy nie tylko jako pewien zakres swobody, pozostawiony nam przez władze służbowe, lecz także niezależność od abonentów, wpłacających co miesiąc po 1.50 zł. Tu właśnie leży sedno zagadnienia.

Jak najsumienniej pojąć i wykonać chcemy zadania pisma Straży Granicznej. W pracę w tym kierunku wkładamy całą swą wiedzę i doświadczenie. Pisząc tak, a nie inaczej, poruszając te, a nie inne tematy, chcemy jak najlepiej odpowiedzieć potrzebie chwili i zainteresowaniom większości czytelników. Chcemy, by pismo nasze spełniając obowiązki szersze, zaspokajając potrzeby służby dla Ojczyzny, pozostawało z czytelnikami w stosunkach jak najbliższej i jak najserdeczniejszej przyjaźni.

Tyle my. A teraz nasze żądania od Was, Czytelnicy. Widzicie, jak spreczne nieraz poglądy wypada nam w pracy naszej godzić. Obdarzyć nas pełnym zaufaniem, to co Wam się podoba zapiszcie na nasze dobro, o dostrzeżonych usterkach zapomnijcie. Wiedźcie przytem, że chociaż papier niema serca ni nerwów, to ma je ten, kto na papier myśli swoje kładzie.

Żaden jubileusz nie obejdzie się bez pewnego, jednostronnego przynajmniej rozrzewnienia. Skromny, sześćoletni jubileusz „Czat” zakończmy serdecznym podziękowaniem licznej jeszcze grupie starych wypróbowanych przyjaciół. Oby grono nasze stale rosło!

Z wycieczki do Rumunii

Ale gdzież są wrażenia z wycieczek? Myśl nasza odbiegła tak daleko w przeszłość, że nie wstrzymała się dłużej przy opisywanym kraju, przy jego bogactwie i urokach.

Czyż jednak dawne dzieje i teraźniejszość mogą być rozdzielone? Życie narodu kształtuje się na podstawie dawnych doświadczeń; skorzystanie z nauk

przeszłości dać nam może jedynie ową mądrość, która jest drogowskazem w różnych kolejach życia.

I widzimy, że Rumunja nie zmarnowała tych lat, które ją dzielą od smutnych, zależnych czasów. Chłopi od 1919 r. gospodarują na swoim, wtedy to bowiem przeprowadzone zostało ich uwłaszczenie, połączone z dosyć radykalną reformą rolną. Polną nie przedsta-

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

100 701 WZADYSZAWA BAGIN SA

wiają się bogato, znikła z nich bowiem złota pszenica będąca chlubą Rumunii i stanowiąca główną podstawę jej bilansu handlowego, zastąpił ją owies i kukurydza, jako tu najmniej potrzebujące uprawy, ale ten stan poprawia się z każdym rokiem. W każdej wsi jest szkoła i to b. ładnie zbudowana, nie widać tylko domów ludowych. Są tylko obrzeża - gospody, w których zbierają się ludzie wiejscy tak jak u nas na Pomorzu, i piją wino rodzące się tu, w Benecie i na Wołoszczyźnie, w wielkiej obfitości. Bo oto w miarę gdy udajemy się na południe kraju, obszernie winnice ciągną się przed nami. Mówią nam też, że i działalność oświatowa nie jest na wsi zaniedbana, tylko, że wszelkie odczyty i pogadanki odbywają się w salach szkolnych, w godzinach popołudniowych. Szczególniej do okolic podmiejskich przyjeżdżają liczni profesorowie i urządzają dla ludności kursy i wykłady. Po drodze spotykamy wiele starożytnych klasztorów, mają one nieraz wygląd zamków obronnych. Chroniła się do nich ludność w czasie częstych napadów. Zbliżamy się do Bukaresztu. Stolica ta nie przypomina innych stolic europejskich. Załedwiz główna ulica: Aleja Zwycięstwa jest na sposób wielkomiejski pobudowana, inne dzielnice stanowią grupy domków jednorodzinnych, na wielkiej przestrzeni rozrzuconych. I to nam tłumaczą w ten sposób, że i tu skupiali się ludzie uciekający przed nieprzyjacielem. Budowali sobie schronienia gdzie popadło dopiero później utworzyły one miasto, ale wyglądające jeszcze dziś na wielką wieś. Puste place i targi przegradzają wykwiłtne dzielnice, pomiędzy którymi są często na płotach porozwieszane kilimy na sprzedaż, wyrabiane tu przez ludność wiejską. Trafiają się też jednak i piękne budowle, nowożytnie szczególnie, jak gmachy ministerstw, muzeów i t. p. Bardzo zaś jest to sympatyczne, że stolica posiada do stu pomników. Kto tylko odznaczył się patriotyzmem lub wykazał talent pisarski, tego uwieczniano w kamieniu. Co prawda Rumunij mieli na to więcej czasu niż my, posiadając niepodległość częściową już od 1862 r. a w dodatku jeszcze posiadali przed wojną znaczną zamożność, kraina ich była, jak to mówią mlekiem i miodem płynąca. Po wojnie, pomimo spełnienia ich wszystkich marzeń, muszą i oni odczuwać skutki ogólnego kryzysu ekonomicznego.

Z Bukaresztu kolej nas prowadzi do najpiękniejszych okolic kraju. Roztaczają się tu widoki górskie, ciągnące się aż do Siedmiogrodu, dzisiejszej Transylwanii, pasma Karpat południowych, o niezbyt wysokich szczytach, całych bujną zielonością porośniętych. U stop gór wytryskują liczne źródła nafty tak obfite, że stanowią prawdziwe bogactwo kraju, kryje się też w górach wiele skarbów kopalnianych i źródeł leczniczych. Tutaj to znajduje się jedna z najpiękniejszych miejscowości Rumunii: Sinoja, w której zbudowano pałac letni królewski, wspaniałymi ogro-

dami otoczony. W pobliżu zaś mieści się rezydencja jednego z najwybitniejszych ludzi rumuńskich: profesora Jorgi, pisarza - historyka, który nie tylko napisał do 500 dzieł, ale założył wolny uniwersytet powszechny w górach, z internatem dla słuchaczy obojga płci. Kształcą się tam młodzież na czynnych działaczy społecznych.

Koleją górską jedziemy dalej i znajdujemy się w jednej z najkulturalniejszych prowincji Rumunii a mianowicie w Transylwanii, pamiętnej w naszych dziejach jako Siedmiogród, ojczyzny Stefana Batorego. Miasta jej ze stolicą zwaną obecnie Cluj a dawniejszym Koloszwarem, są pięknie zabudowane, znaczą na nich starą cywilizację zachodnią. Chociaż jednak widnieją tu silne wpływy austriacko-niemieckie, Rumuni uważają Transylwanię za kolebkę swojej narodowości, tam bowiem skupili się pierwotni mieszkańcy kraju, wypierani ze swoich siedzib przez najazdźców, stąd szły najżywsze ruchy wolnościowe.

W Cluj istnieje jeden z czterech uniwersytetów rumuńskich; trzy pozostałe są w Bukareszcie, w Jassach i w Czerniowcach. Gdy udajemy się do Jass, stolicy Mołdawii opanowują nas dawne wspomnienia. Niegdyś szerokim traktem szły tu karawany kupieckie wzdłuż Dunaju, rozlewającego się szeroką deltą pod Jassami i następnie opadającego do morza Czarnego. Kupcy greccy i mołdawscy utrzymywali tym sposobem komunikację pomiędzy Polską a krajami wschodu, zaopatrywali naszą szlachtę i magnatów w drogocenne materiały zlotolity, w damasceńską broń, w dywany, w których się wówczas lubowano. Lwów był tym pośrednikiem, który urządził u siebie targi na te towary, a Rumunja stała się owym szlakiem którego one przychodziły. I dziś ten trakt, tę komunikację pomiędzy wschodem i zachodem, w interesie obu krajów, należałoby utrzymać, choć karawany zastępują obecnie samoloty samochody i koleje.

Jassy to już zupełnie wschodnie miasto. Ludność tu jest mieszana składa się z Rumunów, Turków, Bułgarów a przeważnie z Greków, którzy usadowili się u brzegów rzek Dunaju przedewszystkiem i zajmują się żeglugą. Prawie wszystkie statki rzeczne są w ich rękach.

Ale ciągnie nas jeszcze do morza. Rumunja jest pod tym względem bogato uposażona. Gdy Turcy po wojnie światowej zmuszeni byli oddać prowincję Dobrudzę tem samem, dali jej szeroki dostęp do morza Czarnego. U jego brzegów wybudowano wspaniałe, na sposób zchodnio-europejski port Konstanca, ko którego przybijają liczne statki, przewożące podróżnych do Konstantynopola, do Syrii i Palestyny. Dobrudża jest to kraj dziki i nieurodzajny, przez który przeciągają liczne bandy Cyganów. Wiele tu też jest jeszcze domków tureckich, niskich, z gliny ulepionych. Wybrzeże, acz bardzo rozległe, nie jest

piękne, niema na niem wcale roślinności prócz ostów i to wskutek działania słońca, zeschniętych. Kąpiele są zato niezmiernie w wielu razach skuteczne, w Czarnem morzu bowiem jest wiele wodorostów jodowych. Jak widzimy z tego pobieżnego opisu. Rumunja po-

siada wszelkie możliwości do rozkwitu ekonomicznego, dodać jeszcze należy, że ludność odczuwa się tu wielkiem współczuciem dla nędzy i niedoli, że niema wcale żebraków a dzieci ubogie otoczone są serdeczną opieką.

Dr. W. K.

Przykładów trzeba!

Wyjątek z rozdziału VIII powieści historycznej „Pan Wołodyjowski” H. Sienkiewicza.

Tęgo samego dnia oznajmił się mały rycerz u hetmana, który kazawszy go zaraz puścić, rzekł mu:

— Muszę Ruszczyca do Krymu wysłać, aby parzył, na co się tam zanosi i aby u chana o dotrzymanie paktów kłatał. Chcesz-li na nowo wstąpić do służby i komendę po nim objąć? Ty, Wilczkowski, Silnicki i Piwo, będziecie mieć cko na Dorosza i na Tatarów, którym nigdy zupełnie ufać nie można.

Pan Wołodyjowski posmutniał. Przecie oto kwat wieku przesłużył. Przez całe dziesiątki lat spokoju nie znalazł; żył w ogniu, w dymach, w trudzie, w bezsenności, głodzie, bez dachu nad głową, bez garści słomy do snu. Bóg wie, jakiej krwi nie toczyła jego szabla. Ni się ustalił, ni się ożenił. Stokroć mniej zasłużeńi pożywali już panem bene merentium, dochodzili do honorów, urzędów, starostw. On bogatszym

począł służyć, niż był teraz. A jednak oto zachciano i anowo nim zamiatać, jak starą miotłą. Przecie i duszę miał rozdartą na dwoje; zaczęły się słodkie i przyjazne ręce, które poczęły mu rany obwiązywać, już mu kazano zrywać się i lecieć na pustynne, dalekie brzegi Rzeczypospolitej, bez względu, że on znużon tak bardzo na duszy. Toż gdyby nie owe zrywania się i służby, byłby się nacieszył choć parę lat swoją Anusią.

Gdy o tem wszystkiem teraz pomyślał, gorycz wezbrała w niem niepomierną; ale że mu się nie zdało rzeczą godną kawalera służby swe wymawiać i przypominać, więc odpowiedział krótko:

— Pojadę.

Atoli sam hetman rzekł:

— Nie jesteś w służbie, możesz odmówić. Sam najlepiej wiesz, czy ci to niezarychło.

Wołodyjowski na to:

— Już mi i umrzeć nie zarychło!

MICHAŁ GODLEWSKI.

Potrąwka z niemieckich szpiegów

Używamy telegrafu Morse'a, Hughes'a i Creeda. Zamiast telegraf przez ziemię, używamy radiotelegrafu i radiotelefonu, telefonu zwykłego, sygnalizacji optycznej i dźwiękowej, jednym słowem stosujemy niechemiczne sposoby do przesyłania wiadomości, ale zwyczajny ptaszek, gołąb pocztowy, zawsze będzie odgrywał ważną rolę w łączności, a co za tem idzie, w komunikowaniu wiadomości od szpiegów do centrali.

Nic więc dziwnego, że w czasie wielkiej wojny posiadanie takiego ptaszka karane jest śmiercią.

Dostarczanie gołębi pocztowych do wywiadownic odbywa się zazwyczaj w ten sposób, że samolot zryzuca zaopatrzoną w spadochron klatkę z gołębiem, w oznaczonym uprzednio miejscu, a wtajemniczony szpieg, czasami na wszelki wypadek szyfrem, pisze list i umieszcza go w tulejce, przymocowanej do łapki gołębia.

Obecnie, gdy specjalny aparat fotograficzny może zmniejszyć np. jeden mtr. kw. pisma maszynowego do 1 cm., odczytywanego następnie przez mikroskop

pismo ręczne stosowane jest przeważnie tylko w nagłych wypadkach przez szpiegów, których działanie obliczone jest w mniejszym zakresie. Zdjęcia mikro-fotograficzne stosowane są przeważnie przez ludzi fachowych, wyszkolonych i zamieszkałych w miastach.

Na Górnym Śląsku w czasie powstania niemiecka służba wywiadowcza wpadła na pomysł uzyskania informacji, oparty na patriotyzmie Niemców, zamieszkałych na terenie objętym powstaniem. Pomysł ten, który częściowo nawet się powiódł, był zimą powstańców z kontrwywiadu naczelnego dowództwa wojsk powstańczych w Szopienicach.

Pewnego dnia do dowódcy jednego z bataljonów powstańczych zgłosił się sędziwy górnoślązak, prawdziwy Polak, który tylko z racji sędziwego wieku nie mógł schwycić za karabin.

— Dobry dzień! — odezwał się, grzecznie się ukłoniwszy.

Dobry dzień, dobry dzień! Co zaś ojciec powita nam powstańcom? — odparł cywilny oficer.

— A no, germański fliker, ściępnął na mój grunt taką klatkę z gołębiem. Przy niej furkoce taki de-

Pan Sobieski przeszedł się kilkakrotnie po komracie, następnie zatrzymał się nad małym rycerzem . położył mu poufale rękę na ramieniu.

— Jeśli ci lży dotąd nie obeschły, to ci je wiatr w stepie osuszy. Harowałeś ty, żołnierzyku, przez całe życie, haruj jeszcze! A jeśli przyjdzie ci kiedy do głowy, żeś zapomniano, nie nagrodzono, spocząć nie dano, żeś wysłużył nie smarowane grzanki, ale suchy chleb, nie starostwa, ale rany, nie spoczynek, ale mękę, to jeno zęby ściśnij i powiedz: „Tobie ojczyzno!” Innej pociechy ci nie dam, bo nie mam, jeno chociażem nie ksiadz, przecie mogę ci dać zapewnienie, że tak służąc dalej zajdziesz na wytartej kulbace, niżli inni w poszóstnych karetach, i że będą takie bramy, które się przed tobą otworzą, a przed nimi zamkną.

— Tobie, ojczyzno! — rzekł w duszy pan Wołodwiowski, dziwiąc się zarazem, jak hetman mógł tak bystrze tajno jego myśli przeniknąć.

A pan Sobieski siadł naprzeciw i mówił dalej:

— Nie chce z toba gadać, jak z podkomendnym, ale jak z przwiacielem, ha! jako ojciec z synem! Jeszcze za tych czasów, kiedyśmy to w oęriu bywali, u Podhalec, i przedtem na Ukrainie; kiedyśmy ledwie zdurzać mogli przemocy nieprzyjacielskiej, a tu, w sercu ojczyzny ubznieczeni za naszymi plecami, źli ludzie warcholili się, prywat własnych dochodząc — przychodziło mnie nie raz do głowy, że ta Rzeczpospolita zginać musi. Zbyt tu swawola nad ładem panuje,

zbyt dobrze publiczne prywatnym sprawom ustępować zwykło... Tego nigdzie niema w takim stopniu... Otl gryzły mnie te konsyderacje i w dzień, w polu, i w nocy, w namiocie, bom sobie myślał: No, my, żołnierze, gorzejem!... dobrze!... to nasza powinność i nasz los! Ale żebyśmy to choć wiedzieli, że z tą naszą krwią, która nam wypływa z ran, wypłynie i zbawienie! Nie! i tej pociechy nie było. Oj, ciężkiem dni przebywał pod Podhajcami, chociażem wam wesole pokazywał oblicze abyście nie myśleli, zem o wiktoryj w polu zdesperował. Ludzi niemasz! — myślałem sobie — ludzi niemasz, prawdziwie tę ojczyznę miłujących! I tak mi było, jakoby mi kto nóż w piersi wbijał. Aż razu pewnego... było to ostatniego dnia w podhajckim obozie... gdym was w dwa tysiące posłał do ataku na dwadzieścia sześć tysięcy ordy, a wyście na oczwista śmierć, na pewne jatki, lecieli z takim okrzykiem i ochotą, jakoby na wesele, przyszło mi nagle na myśl: „A owi moi żołnierze?” I Bóg w jednej chwili zdjął kamień z serca i w oczach stało mi się jasno. Ci — rzekłem — z czystej miłości dla matki tam giną; ci nie pójda do związków, ani do zdrajców; z nich utworzę święte bractwo, z nich utworzę szkołę, w której młode pokolenia uczyć się będą. Ich przykład, ich kompania rozdziała; przez nich ten naród nieszczesny się odrodzi, prywaty próżen, swawoli niepomny, i stanie jako lew, okrutną moc w członkach czujący

szczochron, co by się gołąb nie skrzywdził. Na nodze ma on taką maleńką szkatułkę, a tam sztukę papieru.

Po chwili, wydobyl informator z portmonetki, w ośmioro złożony kablogram, pisany na cieniutkim papierze.

Oficer łapczywie wyciągnął rękę i rozpostarłszy starannie papier na stole, czytał półgłosem po niemiecku: „Obywatelu! Jeśliś jest dobrym Niemcem, wypełnij ten blankiet, wsadź na swoje miejsce i wypuść gołębia wolno, we właściwym czasie, a teraz daj mu pić i jeść. Twoja niemiecka Ojczyzna”.

Pod tą instrukcją widniały następujące pytania: „Dużo w jest powstańców. Czy mają działa, jakie . . . i ile . . . Ile karabinów maszynowych . . . Kto dowodzi Skąd przyszli Czy idą na front Jeżeli powstańcy wyruszają na front, napisz o której godzinie i natychmiast wypuść gołębia”.

Oficer uściskał staruszka i pytał dalej:

— Kaj macie tego ptoka?

— U siebie.

— Idziemy do was!

— Fajnie.

Po kwadransie, oficer powstańczy znalazł się pod schludnym domkiem, skąd wyniesiono mu gołę-

bia w malutkiej drucianej klateczce, zaopatrzonej w spadochron.

— Niech wstąpią na kawę — proponował gościnnie Polak.

— Ach! zaś nie mam czasu!

I rzeczywiście oficer nie miał czasu. Ledwo się pożegnawszy, pędził do siebie do kwatery, skąd gołębia wraz z instrukcją i swoim raportem wysłał przez specjalnego konnego gońca do sztabu grupy.

Oficer wywiadowczy grupy nie był oryginalną przeswłką zdziwiony, gdyż był to już jedenasty meldunek do dowódców poszczególnych odcinków frontu. Nie wszystkie jednak meldunki posiadały załączniki w postaci klatek i skrzydlatych współpracowników Niemców. W jednym z meldunków były zacytowane słowa znalazcy: „Pieruńskiemu germańskiemu ptakowi łeb ukręciłem”.

— O jedenastu gołębiach wiem, ale ilu ich było zrzuconych przez niemieckiego lotnika, — rozumował oficer, — a ile takich klatek spadło na pola hakatystów, którzy wypełnili blankiety i wysłali je za pomocą dostarczonych im gołębi?

(dok. nast.).

i świat zadziwi! Takie to bractwo z moich żołnierzy uczynię!

Tu pan Sobieski sam zapłonął, podniósł do góry głowę, podobną do głowy rzymskiego cezara, i wyciągnawszy ręce, zawołał:

— Panie! Nie pisz na naszych murach: „Mane, Tekel, Fares!” i pozwól mi moją ojczyznę odrodzić!

Nastała chwila milczenia.

Mały rycerz siedział z głową spuszczoną i czuł że go drżenie chwyta w całym ciele.

Hetman chodził czas jakiś szybkimi krokami po izbie, następnie zatrzymał się przed małym rycerzem.

— Przykładów trzeba — rzekł — przykładów co dzień, któreby w oczy biły. Wołodyjowski! jam cie-

bie w pierwszym rzędzie do bractwa zaliczył. Zali chcesz do niego należeć?

Mały rycerz wstał i objął hetmańskie kolana.

— Otl — rzekł wzruszonym głosem — otl uszy-szawszy, że mam znów jechać, pomyślałem, że mi się krzywda dzieje, i że mi się wczas dla mojej boleści należy, a teraz widzę, że zgrzeszyłem... i... kajam się takowej myśli i mówić nie mogę, bo mi wstyd..

Hetman przycisnął go w milczeniu do serca.

— Garść nas jest! — rzekł — ale inni pójdą za przykładem.

— Kiedy mam jechać — pytał mały rycerz. — Mogłbym i do Krymu samego, bo tam już bywałem.

Jak powstały miasta?

Pierwsze miasta powstały pod łagodnym niebem południowych okolic Azji oraz nad basenem morza Śródziemnego. W Grecji miasta zdobyły szybko pełną niezależność i stały się punktami centralnymi poszczególnych państw. W Babilonii i Asyrii miasta powstawały przede wszystkim jako punkty obronne (podobnie jak grody w Polsce). Kiedy Rzym stał się panem całego świata, umiał on jednocześnie utrzymać swoją władzę, nie znosząc jednak w pełni samorządów poszczególnych miast.

Na terytorjum obecnych Niemiec pierwsze miasta zostały założone przez Rzymian; rozwijały się one głównie nad brzegiem Renu i Dunaju. Zarodkami ich były przeważnie rzymskie obozy warowne. W ten sposób powstały nad Renem: Kolonia, Koblenca

Moğunca, nad Dunajem zaś — Wiedeń, Salzburg i inne miasta. We Włoszech rozwinął się b. wcześniej samorząd miejski dzięki temu, że poszczególne warstwy mieszkańców miast weszły w porozumienie i zdobyły sobie przywileje, jak np. w Medjolanie, gdzie konsulowie miejscy mieli władzę administracyjną i sądową.

Podobny rozwój widzimy również we Francji. W dawniejszych czasach miasta francuskie cieszyły się wielką swobodą, miały obieralnych merów czyli burmistrzów, sędziów i ławników. Dopiero po wzmocnieniu władzy królewskiej rozpoczęło się ograniczenie swobód miejskich. W Anglii miasta były bądź celtyckiego, bądź rzymskiego pochodzenia, posiadały niezwykle wielką swobodę — własne rady i wybieralny zarząd. Dopiero po zdobyciu Anglii przez Normanów swobody miejskie zostały ograniczone — miasta popadły w zależność od królów, baronów i biskupów. Lecz już w w. XV otrzymują one dość znaczne przywileje. Od tego czasu wzrosło niezwykle znaczenie miast w Anglii, stały się one ośrodkami bogactw i dobrobytu, zwłaszcza poczynając od w. XVIII.

Ogólnie biorąc miasta powstawały wszędzie tam, gdzie przechodzono od gospodarstwa natural-

nego samowystarczalnego, czyli zaspakajającego wszystkie swe potrzeby we własnym zakresie, — do wymiennego. Miasta stały się pośrednikami w handlu wymiennym: z jednej strony nabywały produkty wiejskie, z drugiej zaś dostarczały wsi towary wyrobione przez rzemieślników.

Taki właśnie przełom w życiu społecznym Polski nastąpił mniej więcej w w. XIII, gdy targi i jarmarki zaczęły gromadzić kupców i nabywców w określonych miejscach i terminach, — miejsca te stały się właśnie zarodkami miast polskich. Do zakładania miast przyczynił się również w dużej mierze Kościół, gdyż wokoło siedzib biskupich i klasztorów osiadało kupiectwo oraz rzemieślnicy, pracujący na potrzeby duchowieństwa i okolicy.

Pozatem do powstania miast w Polsce przyczyniły się klasztory Cystersów, zakładane przez zakonników pochodzenia francuskiego, oraz kolonizacja niemiecka. Kolonizacja ta miała na celu uzupełnienie ubytku ludności w okolicach, nawiedzanych przez napady Tatarów czy Litwinów, a osadnicy niemieccy uzyskiwali od książąt b. szerokie przywileje. Zakładane miasta otrzymywały t. zwane „prawo niemieckie”: takie prawo uzyskały między innymi — Poznań, Sandomierz, Kraków, Gniezno, Kalisz. Prawa te wzorowane były na statutach, jakie posiadały niemieckie miasta, zwłaszcza na statucie m. Magdeburga..

Sprowadzaniem cudzoziemców do Polski zajmował się t. zw. „zasadźca”, który zazwyczaj zostawał wolnym dziedzicznym, posiadającym znaczne przywileje, między innymi przewodniczył on zebraniom ławników, które były zawiązkiem przyszłych rad miejskich. Koloniści byli na dłuższy okres czasu zwalniani od wszelkich podatków celem łatwiejszego rozbudowania się.

Polszczenie miast zaczęło się w w. XV, jednak nie odbywało się ono bez pewnych walk ze strony cechów i rad miejskich. Z czasem ustroj miast ustalił się w ten sposób, że rady miejskie były wy-

ne, a na czele miasta stał burmistrz, wybrany z spośród rady i mający do pomocy organ wykonawczy — magistrat.

Główną podstawą rozwoju miast polskich stanowiło rzemiosło zorganizowane w cechy. Ono też ujmując w swe ręce handel zagraniczny. Miasta nasze korzystały z t. zw. „prawa składu”, t. zn. że każdy kupiec przejeżdżający przez miasto zobowiązany był do zatrzymania się tu i wyłożenia swego towaru na sprzedaż w ciągu pewnego czasu.

Spolszczenie miast przyspieszone zostało przez Kazimierza Wielkiego w drodze stworzenia sądu wyższego oraz sądu sześciu, jako najwyższej instancji odwoławczej. Dzięki tym sądom został zerwany związek z Magdeburgiem, dokąd dotychczas zwracano się z odwołaniami od wyroków miejskich

w myśl prawa magdeburskiego.

Na przełomie wieków średnich i czasów nowożytnych miasta polskie zaczęły się chylić ku upadkowi dzięki różnym przyczynom, jak np. dzięki zniżeniu dotychczasowych dróg handlowych wobec wielkich odkryć geograficznych, złej polityce szlachty, która przeciwdziałała popieraniu rozwoju miast i t. d.

Dopiero w końcu w. XVII zrozumiano znaczenie i wartość miast dla państwa i poczyniono cały szereg reform dla podniesienia stanu mieszczaństwa, przyznając im ponownie wiele przywilejów.

Obecnie ilość miast w Polsce wynosi 682 z przeszło 7 milj. mieszkańców. Miasta nasze korzystają z szerokiego samorządu, oraz z troskliwej opieki państwa, dzięki czemu mają możliwość swobodnego i pomyślnego rozwoju.

Piotr Salmonowicz.

Jak spędza czas Marszałek Piłsudski?

Relacja pułkownika dypl. Trzaski-Durskiego.

Płk. Trzaska - Durski w grudniu na zlecenie lekarzy udał się w dłuższą podróż do Ameryki południowej.

— Okręt — opowiada — którym odbywałem tę podróż, zatrzymał się przy tej wyspie — wiedziałem, że tam ma przebywać Komendant. Wsiadłem więc na ląd, wziąłem taksówkę i udałem się do willi, którą zamieszkuje Marszałek. Willę odnalazłem bardzo łatwo, gdyż wszyscy mieszkańcy miasta doskonale wiedzą, gdzie mieszka Marszałek Piłsudski. Wszedłem do pięknie położonego parku, nigdzie jednak nie znalazłem żywej duszy.

Wszedłem do willi. Wszędzie panowała bezwzględna cisza. W jednym z pokoiów zauważyłem na stole ukochaną macieiówkę. Poznałem, że tu przebywa Komendant.

Po jakimś czasie spotkałem panią, zarządzającą willą, która okazała się bliską krewną właścicielki willi. Wdałem się z nią w krótką rozmowę, wierząc, że Komendantowi nie należy przerywać upragnionej ciszy i spokoju, chciałem tylko pozostawić pisma z artykułami, omawiającymi Jego pobyt w Lizbonie, zdjęcia fotograficzne i przywiezione z ojczystego kraju opłatek.

W momencie, gdy chciałem się już żegnać, postąpiłem serdeczny głos. Na schodach, prowadzących z pierwszego piętra, ujrzałem znaną mi szarą sylwetkę ukochanego Wodza. Serdeczne było przywitanie Komendanta z jego starym adjutantem — mówi o sobie płk. Durski. — W krótkiej rozmowie dowiedziałem się od Marszałka, że Madera mu się nadzwyczaj podoba.

W czasie rozmowy z Marszałkiem zameldowałem Mu, iż za miesiąc tą samą drogą wracać będę do

Wyszliśmy z Marszałkiem do parku. Jakkolwiek Komendant przebywał na wyspie dopiero jeden dzień, czuł się już doskonale, nadzwyczaj podobało mu się położenie wyspy, uroczy klimat, a przede wszystkim zachwycał się nadzwyczajnie zdrowym powietrzem. O ile zdołałem zauważyć, jeden dzień pobytu w bezwzględnej ciszy i spokoju doskonale podzielał na Marszałka.

Rozmowa moja z Marszałkiem nie trwała długo. Marszałek z wdzięcznością przyjął pisma i fotografie, następnie przełamał się ze mną opłatkami, życząc mi szybkiego powrotu do zdrowia. Kilka miłych chwil spędziłem jeszcze w towarzystwie Komendanta. Na pożegnanie pan Marszałek polecił mi zameldować się w drodze powrotnej.

Gdy po upływie miesiąca wracałem z Ameryki Południowej, zatrzymałem się powtórnie na Maderze. Ponieważ jednak okręt nasz przybył z znacznym opóźnieniem, nie mogłem już udać się do willi i zobaczyć Marszałka, dlatego też z drogi wysłałem depeszę, prosząc płk. Woyczyńskiego o doręczenie i przesłanie na statek wszelkich zleceń i ewentualnej korespondencji.

Gdy okręt przybył do portu, zastałem tam oczekującego pułkownika dr. Woyczyńskiego, który wręczył mi korespondencję do kraju, a jednocześnie udzielił nam informacji o pobycie Marszałka na Maderze.

Marszałek pędzi na Maderze nadzwyczaj pracowity żywot. Wstaje dość wcześnie i około g. 8.30 jest już po śniadaniu, a potem pracuje do godz. 3 popoł. Okazuje się, że obecnie Marszałek pracuje nad książką pod tytułem „Bitwa nad Marną”. Poza to dużo czasu poświęca na czytanie pamiętników różnych mężów stanu oraz studjuje pamiętniki Biesiadowskiego.

Sprawy, które nas obchodzą

CZY WŁADZA ADMINISTRACYJNA MOŻE UCHYLIĆ WYDANE PRZEZ SIEBIE ORZECZENIE STANOWIĄCE O PRAWACH STRON? Powyższą sprawę reguluje kilka rozstrzygnięć Najwyższego Trybunału Administracyjnego, z których podajemy 3, najważniejsze.

Orzeczenie N. T. A. z 13 lutego 1923 r. I. rej. 431/22 mówi, że o ile w postępowaniu administracyjnym władze orzekają o prawach stron, to musi zarówno, jak w postępowaniu sądowym, obowiązywać zasada, że wydane w ostatniej instancji orzeczenie nabywa mocy prawnej nie tylko wobec stron, lecz także wobec samej władzy, która je wydała, że zatem orzeczenie takie z reguły nie może być uchylone przez władzę administracyjną, w drodze rewizji postępowania już dokonanego.

Orzeczenie w powyższej sprawie z dnia 20 lutego 1923 r. I. rej. 402/22 mówi: Rewizja orzeczenia administracyjnego może być zarządzona przez tę samą władzę, która to orzeczenie wydała, jeżeli bezspornie ustalone zostały nowe, nieznanne przedtem okoliczności.

Samo uznanie przez władzę orzekającą danych okoliczności jako nowych jest niewystarczające, o ile nie ustalono, że w danym wypadku uznane jako bezsporne i nowe okoliczności mają dla sprawy istotne znaczenie, oraz że strona interesowana nie mogła ich podnieść w toku postępowania administracyjnego.

CZY USTNE POWIADOMIENIE O DECYZJI JEST WYSTARCZAJĄCE W WYPADKACH ODMÓWIENIA PRZEZ STRONĘ PRZYJĘCIA ORZECZENIA. N. T. A. orzeczeniem z dnia 17.X.24 I. rej. 226/24 wyjaśnia, że doręczenie orzeczenia władzy administracyjnej należy uważać za ważne i wtedy, jeżeli o treści orzeczenia, którego przyjęcia strona odmówiła, strona ta została choćby ustnie powiadomiona.

Orzeczeniem zaś z dnia 28.X.26 N. T. A. wyjaśnia, że ustne ogłaszanie decyzji stronom jest dopuszczalne jedynie jako wyjątek, który powinien się opierać na pozytywnej normie prawa, dopuszczającego ten sposób ogłaszania zapadłych decyzji urzędowych, — chyba iż z akt niewątpliwie wynika, że władza obwieściła ustnie swą ostateczną decyzję stronie interesowanej za jej wyraźną zgodę.

TRWAŁA NIEZDOLNOŚĆ DO SŁUŻBY. Bardzo często spotykamy się z pytaniem jak należy rozumieć „trwałą niezdolność do służby”.

Na powyższe pytanie znajdujemy odpowiedź w orzecznictwie N. T. Administracyjnego. Według zatem uchwały K. W. z dnia 14.IV.28 I. rej. 2348/25;

M. P. Nr. 186/29 za trwałą niezdolność do służby z art. 28 ustawy emerytalnej z 11.XII.23, o ile chodzi o funkcjon. Państwa Polskiego należy rozumieć jako trwałą niezdolność do służby na ostatnio zajmowanym stanowisku w służbie czynnej.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W SŁUŻBIE — CO PODPADA POD TO POJĘCIE? Za nieszczęśliwy wypadek w rozumieniu art. 9 p. a ustawy emerytalnej z 11.XII.23, może być uważane tylko nagłe zdarzenie, wywołane przyczyną zewnętrzną, które spowodowało bezpośrednio lub pośrednio obrażenie ciała lub chorobę danego funkcjonariusza (Zasada: Orzeczenie N. T. A. z 5.I.27 I. rej. 1194/25; Z. W. Nr. 1095).

WSPÓLNOŚĆ MAŁŻEŃSKA, — A WYPŁATA POŚMIERTNEGO — JAKI MA WPŁYW? Według orzeczenia N. T. A. z dnia 20.IX.1927 I. rej. 1706/25; Z. W. Nr. 1253. brak faktycznej wspólności małżeńskiej, bez sądowego w tym względzie orzeczenia (art. 78 ust. 1 ustawy z 11.XII.23) nie uzasadnia odmowy wdowie (wdowcowi) przyznania pośmiertnego.

WAŻNOŚĆ TERMINÓW PRZY SKŁADANIU PROŚB. Zdarza się bardzo często, że szeregowi Straży Granicznej nie zapoznają się z terminami ustalonymi dla wnoszenia prośb i zażaleń, wskutek czego mając nieraz słuszną pretensję do Skarbu Państwa nie utrzymują tego co im się należy, a to wskutek przecięcia terminu w jakim w myśl obowiązującej ustawy wnieść odpowiednią prośbę.

Do takich spraw można zaliczyć między innymi 1) termin odwołania się od orzeczenia komisji lekarskiej I instancji do komisji lekarskiej II instancji, 2) termin wniesienia rekursu przeciw obliczeniu lat do wysługi emerytalnej i 3) jednoroczny termin w jakim może przenieść się na koszt Skarbu Państwa emeryt z jednej miejscowości do drugiej.

To ostatnie zwłaszcza uprawnienie bywa często niewykorzystane gdyż emeryt przenosi się do innej miejscowości, lub przenosi rodzinę i urządzenie do domu albo przed przeniesieniem go w stan spoczynku, albo też po upływie roku licząc od dnia przeniesienia go na emeryturę.—Tak w jednym, jak i w drugim wypadku traci emeryt prawo do zwrotu kosztów przesiedlenia.

Jak dalece ważną rolę odgrywa przewidziany termin dla wnoszenia prośb świadczy choćby następujące orzeczenie N. T. Administracyjnego:

Jeżeli strona zjawiła się w urzędzie administracyjnym z prośbą dla wniesienia której ustanowiony jest termin prekluzyjny, a urząd prośby tej bez po-

stawy prawnej nie przyjął, to rzeczą strony jest przedsięwziąć bezzwłocznie odpowiednie kroki celem zabezpieczenia się przed skutkami przepuszczenia terminu, gdyż w razie przeciwnym uważane bę-

dzie, że strona objawiła pośrednio zmianę woli wniesienia prośby w dniu, w którym przyjęcia jej odmówiono. (Dnia 4.II.26 l. rej. 932/23 i 933/23).

Ustawa o monopolu zapalczanym

W Nr. 9 (z d. 31 z. m.) „Dziennika Ustaw R. P.” ogłoszono ustawę z d. 30 stycznia r. b. o monopolu zapalczanym, wydaną na mocy art. 44 konstytucji. Ustawa ta wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia, a więc już od paru dni stoimy wobec faktu dokonanego wielkiej wagi, obchodzącego całą ludność Rzeczypospolitej.

Na mocy tej ustawy staje się wyłącznym przywilejem skarbu państwa (monopolem) i stanowi przedmiot monopolu zapalczanego wyrób w kraju i przywóz z zagranicy lub z obszaru w. m. Gdańska oraz wywóz z kraju: zapalek wszelkiego rodzaju, przecików z drzewa, używanych na zapaliki, taśmy drzewnej, używanej na pudełka od zapalek, gotowych pudełek do zapalek i zapalniczek oraz ich części zamiennych, z wyjątkiem: zapalniczek elektrycznych, umocowanych we wszelkiego rodzaju środkach lokomocji, oraz zapalniczek, wyrobionych ze złota i srebra i zaopatrzonych cechą urzędu probierczego.

Uprawnienia powyższe wykonywać będzie państwowy monopol zapalczany posiadający odrębną osobowość prawną. Naczelny zarząd monopolu spoczywa w rękach ministra skarbu.

Ustawa zabrania wyrobu w kraju, przywozu z zagranicy lub z obszaru w. m. Gdańska, oraz wywozu z kraju bez pozwolenia ministra skarbu przedmiotów, wymienionych powyżej, z wyjątkiem zapalniczek elektrycznych we wszelkiego rodzaju środkach lokomocji oraz zapalniczek wyrobionych ze złota i srebra.

Zakaz, dotyczący powyższych przedmiotów, nie stosuje się do przywozu z zagranicy, względnie z obszaru w. m. Gdańska, zapalek i zapalniczek przez podróżnych na osobisty użytek, w ilości, nie przekraczającej jednak dwu pudełek zapalek (po 75 sztuk w każdym) i jednej zapalniczki na osobę.

Sposób ustalania cen sprzedaży wyrobów monopolowych, objętych ustawą, określa minister skarbu.

Ważne jest postanowienie w art. 4-ym, które stanowi iż zapaliki oraz zapalniczki, objęte monopolem, o ile ustawa nie zawiera w tym względzie odmiennych postanowień, podlegają przy przywozie z zagranicy opłacie monopolowej, pobieranej w formie dodatku do cła, a przy przywozie z obszaru w. m. Gdańska — opłacie monopolowej, pobieranej w trybie, przepisania postępowania przekazowego.

Wysokość opłaty monopolowej ustala się na 268 zł. od każdego miliona sztuk zapalek, 10 zł. od jednej zapalniczki kieszonkowej i 25 zł. od jednej zapalniczki ściiennej lub stołowej.

Odpowiedzialność za opłatę monopolową przy przywozie z zagranicy określa się według przepisów celnych. Wymiar i orzekanie o obowiązku uiszczenia opłaty monopolowej od zapalek i zapalniczek zależy od władz skarbowych.

Opłatę monopolową uiszczoną przy przywozie z zagranicy zapalek i zapalniczek, ściągają się w sposób ustalony dla ściągania należności celnych.

Osobny dział ustawy (w czterech artykułach) poświęcony jest przepisom o podatku od zapalniczek.

Zapalniczkę ze złota i srebra czy to wyrobioną na obszarze Rzeczypospolitej, czy też przywiezioną z zagranicy lub z obszaru w. m. Gdańska podlegają podatkowi w wysokości 20 zł. od sztuki. Podatek ten pobiera się: od zapalniczek, wyrobionych na obszarze Rzeczypospolitej — w chwili wypuszczenia ich z miejsca wyrobu do wolnego obrotu; dalej — od zapalniczek, przywożonych z zagranicy — w chwili odprawy celnej i od zapalniczek, przywożonych z obszaru w. m. Gdańska — w chwili zgłoszenia w urządzie odbiorczym w trybie, przewidzianym dla postępowania przekazowego.

Pobieranie od przedmiotów powyższych podatku, względnie opłaty monopolowej, będzie stwierdzane przez wyciśnięcie znaczka podatkowego na zapalniczkę. Zapalniczki bez tego znaczka nie mogą być dopuszczone do obrotu.

Znaczek podatkowy nie będzie wyciskany jedynie na zapalniczkach, przywożonych z zagranicy przez podróżnych na osobisty użytek. W tych przypadkach kwit na uiszczenie podatku, względnie opłaty monopolowej, zastępuje znaczek podatkowy.

Wolne są od podatku zapalniczki elektryczne, umocowane we wszelkich środkach lokomocji i wszelkie zapalniczki wywożone zagranicę lub do obszaru w. m. Gdańska.

Wyrób, sprzedaż i wywóz przedmiotów, objętych monopolem zapalczanym, oraz zapalniczek złotych, srebrnych i elektrycznych, podlegają kontroli skarbowej; przyczem zgłoszenia odpowiednie do władzy skarbowej są wolne od opłaty stemplowej.

Lis — przemytnik

Nad wieczorem pewnego dnia, będąc w służbie na granicy nad Czeremoszem, zauważyłem na skraju lasu coś czarnego, odbijającego się na białym puszystym śniegu. — W pierwszej chwili zdawało mi się, że będę miał do czynienia z przemytnikiem, a w każdym razie z groźnym wilkiem, a tymczasem po zbliżeniu się, zauważyłem dobrze lisa z pięknym ogonem.

Lis, który miał jakąś zdobycz, na mój widok wybiegł z lasu, trzymając zdobycz tę w pyszczysku i przekroczył bezkarnie granicę. Lecz jednak z powodu nadejścia w tej samej chwili żołnierza rumuńskiego cofnął się z powrotem do Polski, bawiąc się z nami, jak gdyby w „ciuciubabkę”.

Lisy w Karpatach są nieraz postrachem dla pełniących tam służbę graniczną.

Na pierwszy rzut oka zdawać się może, że jest to wilk lub inne zwierzę drapieżne. Przyznać się muszę, że wilka podczas mej służby w górach Karpackich, jeszcze nie widziałem, natomiast słyszałem wycie wilków na wysokich lesistych górach. Wycie wilków jest straszne i groźne.

Będący w służbie na granicy strażnik, chcąc niechcąc musi co krok stanąć i obejrzeć się ze względu na wilki i niedźwiedzie, a co najważniejsze .. na kontrolę.

Na granicy w Karpatach, przemytnika naogół trudno spotkać, a nawet niema śladów, które dałyby się zauważyć w zimie, gdy leży śnieg. Lis zaś przekracza granicę w oczach strażnika, bo zresztą takiemu „przemytnikowi” chyba wolno przekroczyć granicę bezkarnie.

Na tego rodzaju przemytnika — lisa — przypuszczam, że każdy granicznik ma gust, lecz cóż z tego, kiedy złapać się nie da, a strzelać do niego ze względów zasadniczych nie wolno.

Lis naprawdę staje się czasem przyjacielem strażnika, który drapie się nieraz po górach, będąc sam jak lis, polujący na jakąś zdobycz, która jest dla niego w zimie bardzo trudna, tak samo jak strażnikowi trudno złapać w górach przemytnika.

Pr. MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
PL. WIL. WARSZAWA KACZKA

Z życia Straży Granicznej

WIGILJA W ZEBRZYDOWICACH. Tak w wojsku jak i w Straży Granicznej wigilia Świąt Bożego Narodzenia zawsze jest obchodzona uroczysto. Zatem i my, tu na Kresach Zachodnich, szeregowi — kawalerowie ażeby nie zostać w tyle, urządziliśmy wspólną wieczerzę, aby nam chociaż po części przypomniało wieczerzę wigilijną. A przecież Komisarjat również jest tą rodziną, która nas spaja i częściowo zastępuje dom rodzinny.

Ze smutkiem jednak podkreślić muszę, że liczba kawalerów w naszym Komisarjacie znacznie zmalała — bractwo się pożeniło, chcąc sobie — jak twierdzą — poprawić byt, jednym słowem stworzyć sobie coś... coś... czego, jako kawaler mieć nie może. Pomylili się biedacy, znam dużo takich kolegów, którzy z wielką przyjemnością z powrotemby się „odżenili”, gdyby im się to udało. Zresztą co tam dużo gadać, nie ma to iak być kawalerem.

Ale wracam do wigilii. — Wspólną wieczerzę urządziliśmy w Komisarjacie za zezwoleniem i przy pomocy Kierownika Komisarjatu, P. kom. Blachaniego Wiktora, bo przecież w knajpie jakoś nie wypadać tak ważnej i tradycyjnej uroczystości urządzić. Dekoracja lokalu była wspaniała: wszędzie roiło się od zieleni. Choinka cudnie ubrana — tonęła w hiełi moc było na niej nawieszanych różnych smakołyków.

O godzinie 7-mej punktualnie zebrał się kole-dzy w liczbie 12-tu oczekując na zapowiedziane przybycie Pana Inspektora Łabińskiego. Godzina

7.10. przybył Pan Inspektor. Przewieścił nam kom. Blachani zdał raport, poczem usiedliśmy do stołu zastawionych stołów: czego tam nie było! ryba w kilku odmianach, zupa z ryb, szarlotka z jabłek, oraz jabłka, orzechy, ciastka i dużo wiele innych przysmaków. No, a wiadomo — krupnik litewski, nasza wyborowa i dwie beczki piwa. Spożyliśmy te „skromna” lecz smaczna wieczerze, podczas której śpiewaliśmy wszyscy kolendy, zaś Pan Inspektor w międzyczasie wypowiedział kilka serdecznych słów do wszystkich zebranych, mając na zdrowie całego Komisarjatu w ręce Kier. Komisarjatu.

Jak poprzednio pisałem, mamy w Komisarjacie równowartozone kółko teatralne — amatorskie. A więc między zebranymi na wspólnej wieczerzy było takich kilku amatorów — humorystów, którzy wzięli nare morowych kuoletów i monologów z często śmiało się do rozpuku. Jednym słowem było bardzo wesoło.

Przy końcu wznieśliśmy trzykrotny okrzyk na Cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, Pana Komendanta Straży Gran. Pułkownika Jur-Gorzeczkowskiego i Pana Inspektora Okręgowego Spilczewskiego. Poczem Pan Inspektor Łabiński odjechał do domu, my zaś doczekawszy się rozgłosów dzwonów kościelnych, wzywających wiernych parafjan na nabożeństwo, udaliśmy się gremjalnie do miejscowego kościoła na pasterkę. —

Opaliński, strażnik.

Babska sprawa

Jestem starym kawalerem i nie mam zamiaru żenić się w najbliższym czasie.

Zraziłem się do tego procederu i nie wierzę w możliwość jego realizacji.

Kwestja ta jednakowoż ciągle leży mi na sercu. Takich rozbitków, jak ja, jest w Straży Granicznej więcej.

Chcę tutaj w krótkości przedstawić urywek smutnej martyrologii tej kategorii ludzi.

Wiadoma rzecz. — jeśli przed trzydziestką człowiek się nie ożeni, to potem trudno ten cel osiągnąć.

Sklada się na to może zwiększony krytycyzm w stosunku do babskiej spódniczki, a może pogłębione wokół ust bruzdy, świadczące o emocjonalnych przeżyciach, a może jeszcze co innego.

W każdym jednak razie przed starym kawalerem piętrzą się w drodze do ołtarza coraz to wyższe barykady.

A już zgola specjalna przeszkodą jest obowiązujący u nas częściowy zakaz zawierania związków małżeńskich.

Zdarzyło mi się raz wymacać dla siebie iście boski ideał.

Gdy wspominał o niej, serce we mnie drży, jak przy karnym raporcie, tylko, że na inną nutę i darując jeśli z powodu nie urzeczywistnienia tych błogich marzeń nazwę kwestję zezwolenia na małżeństwo — krzywdą starych kawalerów.

Było wszystko w porządku. Już nawet wniosłem prośbę o zezwolenie na małżeństwo.

Ale niestety, za jakiś miesiąc prośba wróciła. Brakowało jeszcze świadectwa przynależności. Nowe zabiegi i starania po urzędach. Tymczasem mija pół roku i ważność świadectwa moralności kończy się.

Trzeba się starać o nowe.

Sprzykrzyło się wreszcie to wszystko mojej wybrance i koniec końców powiedziała mi prosto z mostu: jak chcesz to się żeni, a nie kręć mną jak szewc skórą.

Na takie dictum nie było rady; kobiety są kapryśne.

Nic nie pomogło, nie dała się przekonać, a nawet zaczęła mnie podejrzewać, że jestem handlarzem żywym towarem.

Przegrałem.

Być może, że decydującą rolę w tej awanturze odegrał jakiś obskurny rywal, który w międzyczasie pojawił się na moje nieszczęście, o co właśnie podejrzewałem swoją bogdanę.

Jednym słowem powstała między nami przepaść wzajemnej nieufności.

Skutków możecie się domyśleć.

Wzisiaj ze złamanym sercem (szczęście, że mamy

rusznikarza: skul i to porządnie) błąkam się, jak cień pomiędzy ludźmi (i kamieniami granicznymi) i przeklinam nieszczęsnego wynalazcę świadectwa przynależności.

I teraz ciągle myślę o tem, czemu to Władze Przełożone nie przyjdą w sukurs starym kawalerom, wydając szybką i przychylną decyzję w kwestji zezwolenia na małżeństwo. Bo tu tak, jak na froncie bojowym: ta właśnie szybkość decyzji i działania przypieczętowała zwycięstwo. Gnossowski, st. str.

Rzeczy ciekawe

ŻEBRACY — MILJONERZY. W Liverpoolu popełnił ostatnio samobójstwo pewien żebrak nazwiskiem Hanson. Dochodzenie w tej sprawie przeprowadzone rzuciło wiele światła na stosunki, panujące wśród żebraków i ujawniło ciekawe szczegóły o ich zarobkach. Otóż okazało się, że żebractwo jest wielce dochodowym procederem pozwalającym na zgromadzenie pokaźnego majątku. Przeciętny zarobek żebraka angielskiego i to w mieście prowincjonalnem wynosi około czterech funtów sterlingów, a są żebracy którzy zarabiają około 10000 złotych. Pozwala im to na robienie krociowych „oszczędności”, nabywanie domów dochodowych, kupowanie majątków ziemskich, utrzymywanie wykwinionych apartamentów i prowadzenie podwójnego życia. Żebrak, zbierający w ciągu dnia datki, wieczór i noc spędza w luksusowych lokalach rozrywkowych, występując, jako poprawny w każdym calu gentleman. Niektórzy, a zwłaszcza pleć nadobna cechu żebraczego wyjeżdża na lato zagranicę, często do Paryża na przegląd módf. (R. C.)

„NAJBARDZIEJ TYPOWA AMERYKANKA” WYSZŁA ZAMAŻ Przed rokiem pewien amerykański koncert prasowy przeprowadził konkurs na „najbardziej typową Amerykankę”. Zwycięzczynią została młoda stenotypistka panna Edna Peens, wysoka, wysmukła brunetka z regularnymi rysami i prześliczną cerą twarzy. Również i z usposobienia okazała się ona — jak ustalono podług odpowiedzi na specjalną ankietę — najidealniejszym uosobieniem amerykańskości. Jako nagrodę uzyskała ona 5.000 dolarów i wyjazd na koszt organizatorów konkursu do Europy. Otóż po kilkumiesięcznym pobycie w Europie, w drodze powrotnej do Ameryki zapoznała się ona z lekarzem okretu „Leviathan”, na którym odbywała podróż. Między przystojnym lekarzem i „najbardziej typową Amerykanką” szybko doszło do porozumienia i wkrótce po przybyciu do Stanów odbył się ślub młodej pary, nazywanej przez pisma najbardziej amerykańską parą małżeńską. (R. C.)

NAJORYGINALNIEJSZY TESTAMENT. Oryginalność testamentu, pozostawionego przez jednego z mieszkańców miasta Bergamo we Włoszech, niejakiego Gabriela Menotti'ego, polegała nie tyle na treści co formie wyrażenia ostatniej woli, nieboszczyka. Testament ten bowiem spisany został kredą na drzwiach pokoju, w którym Menotti zmarł. Dochodzenie przeprowadzone w tej sprawie, wykazało, że Menotti, zasłabnąwszy nagle po powrocie z przechadzki poczuł się bliskim śmierci a nie mając

pod ręką ani papieru, ani przyborów do pisania, wypisał swoją ostatnią wolę na drzwiach. Drzwi te zostały przez rodzinę przedstawione w sądzie, a po stwierdzeniu przez świadków własnoręczności pisma zmarłego, sąd uznał testament za ważny i podlegający wykonaniu. Po ukończeniu rozprawy sądowej powleczono napis kredowy przezroczystym lakierem, aby nie uległ zatarciu, i złożono ten niezwykle testament w miejscowym muzeum. (R.C.).

KARJERA ŚPIEWACZA RZEKOMEJ GĘSIARKI. Paryż ma niepoślednią sensację operową: jest nią debiut świetnej śpiewaczki sopranowej. Adrijanny Constana. Śpiewaczka wstępny bojem zdobyła uznanie krytyki i publiczności. Karjera jej jest zapewniona. Drogę do sławy utarowała sobie nowa śpiewaczka w dość niezwykły sposób — przez mistyfikację. Pewnego dnia dyrekcja opery otrzymała anonim, w którym autor listu oznajmił o przypadkowym odkryciu wielkiego talentu śpiewaczego. Przejeżdżając w pobliżu pewnego miasteczka samochodem, usłyszał on zdumiewająco piękny śpiew młodej dziewczyny wiejskiej, pasącej w pobliżu drogi gęsi. Zaintrygowany anonimem dyrektor opery udał się pod wskazanym adresem i istotnie odszukał gęsiarkę, posiadającą wyjątkowo piękny głos sopran. Zachwycony głosem wiejskiej dziewczyny, dyrektor opery zaczął namawiać ją do przeniesienia się na studia śpiewacze do Paryża. Dziewczyna jednak zażądała zawarcia odpowiedniego kontraktu, który też dyrektor opery skwapliwie podpisał. Umówiono się, że za kilka dni wiejska pieśniarka zjawi się w Paryżu. Jakież było zdziwienie dyrektora opery, gdy w jego fabryce zjawiała się nie wiejska dziewczyna, lecz doskonale ubrana dama, która oświadczyła, że jest córką pewnego wyższego urzędnika, a nie mogąc dostać się do opery, postanowiła użyć podstępu i wystąpić w roli wiejskiej pieśniarki. Podstęp udał się znakomicie i dyrektor opery przekonał się nie tylko o pięknym głosie mistyfikatorki, lecz również o jej nieprzeciętnych zdolnościach aktorskich. (R.C.).

Co słyhać w kraju?

KATASTROFY KOLEJOWE W Krakowie na skutek zderzenia się pociągu warszawskiego z wyjeżdżającym pociągiem berlińskim obydwie lokomotywy spętrzyły się i runęły na tor. Z pod gruzów i szczątków wagonów rozległy się jęki i krzyki rannych. Wydobyto 20 rannych i 6 trupów.

W tym samym prawie czasie wydarzyły się mniejsze katastrofy kolejowe: jedna pod Stanisławowem, gdzie trzech podróżnych odniosło cięższe kontuzje, oraz druga w dyrekcji poznańskiej, przyczem jeden konduktor zabity.

ŚMIERTELNY STRZAŁ WARTOWNIKA. Szeregowiec Chabrowski, stojący na posterunku pod Halą Pontonową przy t. zw. Woli Zamkowej w Toruniu postrzelł dwukrotnie z karabinu w brzuch przechodzącego obok hali kolejarza Franciszka Lubkowskiego, który mimo dwukrotnego wezwania do zatrzymania się rozkazu nie posłuchał. Lubkowski zmarł w szpitalu w kilka godzin potem.

PIERWSZY W POLSCE INTERNAT DLA NIELETNICH PRZESTĘPCÓW PRZY SĄDZIE ŁÓDZKIM. Na skutek starań sędziów łódzkiego sądu dla nieletnich w najbliższym czasie zostanie utworzony przy sądzie dla nieletnich w Łodzi internat.

Magistrat łódzki wyasygnował kredyty, które umożliwią dostarczanie wychowankom internatu ciepłej strawy. Ponadto

powołana została do życia instytucja specjalnych opiekunów, którzy badać będą warunki domowe dzieci. Będzie to rozpoczęciem szczegółowych badań przestępczości wśród nieletnich na terenie Łodzi.

WYKRYCIE FABRYKI 10 - ZŁOTÓWEK. Policja w Sosnowcu wykryła fabrykę fałszywych 10-złotówek. Fabryka mieściła się przy ul. Sieleckiej 39 na przedmieściu Sosnowca w mieszkaniu Wojdów i w czasie wkroczenia policji była w pełnym biegu. W lokalu znaleziono znaczną ilość papieru banknotowego oraz kilkanaście paczek fałszywych 10-złotówek.

W związku z tem aresztowano trzech braci Wojdów oraz ich siostrę. Jeden z aresztowanych jest przodownikiem policji, który jest w tę sprawę zamieszany. Stopień winy przodownika Wojdy ustali śledztwo, które się toczy pod kierunkiem prokuratora Dobromęckiego i prowadzi je sędzia śledczy Pstrokoński.

Dalsze szczegóły ze względu na toczące się dochodzenia trzymane są w tajemnicy.

Policja przytrzymała w Katowicach niejakiego Alfreda Wojdę z Będzina, za puszczenie w obieg fałszywych banknotów dziesięciozłotowych.

Przy aresztowanym znaleziono jeden fałszyfikat, w mieszkaniu zaś większą ilość fałszywych banknotów.

POPRAWA W FABRYKACH WŁOKIENNICZYCH. W ostatnich dniach zaobserwować się dało na terenie większych fabryk Łodzi powiększenie ilości dni zatrudnienia w tygodniu.

Jak się okazuje, pozostaje to w związku z uzyskaniem zamówień sezonowych oraz z zapoczątkowaną akcją eksportową łódzkiego przemysłu włókienniczego. Przeciętnie przemysł łódzki pracuje obecnie 4 dni w tygodniu, co w porównaniu z grudniem oznacza poprawę.

Co się dzieje w świecie?

KONFERENCJA GOSPODARCZA środkowo-europejska, raz już odkładana, odbędzie się 18 i 19 marca w Wiedniu. Między innymi państwami obiecały w niej wziąć udział Czechosłowacja i Niemcy.

HANDEL KOKAINĄ wykryty został w Poznaniu, gdzie do wydziału zdrowia magistratu wpłynęło oskarżenie, że między innymi jeden z lekarzy poznańskich przepisuje kokainę, biorąc za to po 10 zł. od jednego grama.

ŚNIEŻYCE szaleją nadal w południowej części Szwecji. Kilka osób, które były w drodze, zmarło w olbrzymich masach śniegu. Niektóre stacje kozackie zostały całkowicie zasypane. Komunikacja kolejowa uległa przerwie.

SPECJALNY DZIEŃ ŻAŁOBY wyznaczony został przez rząd Nowej Zelandji. Jak dalece trzęsienie ziemi zmieniło wygląd zewnętrzny dotkniętego niem obszaru, świadczy okoliczność, że pod Napier osunął się w morze wręb bardzo spadziatego wybrzeża. Ze wspaniałej katedry w Napier ocalał tylko krzyż, reszta zaś legła w gruzach. Nowe wstrząśnienia szerszą wśród ludności, niebawoma panikę. Wszyscy rozpierzchli się też po okolicy.

NOWY PROCES DERWISZÓW w Turcji rozpocznie się wkrótce. Staną przed sądem pozostali obwinieni, którym akt oskarżenia zarzuca akcję przeciwko reformom, za nicjowaniem przez obecny rząd turecki.

100 LUDZI UTONEŁO w pobliżu Sewastopola na okręcie sowieckim; który wpadł na skały podwodne.

WIELKA POWÓDŹ grozi Australji skutkiem niezwykle obfitych opadów atmosferycznych. Szereg miast znajduje się całkowicie pod wodą, mieszkańcy musieli schronić się na dachach. W mieście Lismore nawet statek parowy mógł kursować po ulicach.

SZALENIĘC wpadł do gmachu parlamentu tapońskiego

ze sztyltem w ręce i ranił szereg osób, między innymi dwóch posłów.

SAMOLOTY POLSKIE, które skutkiem śnieżycy zablakały się pod Opolem, zostały załadowane do wagonów i wystane ku granicy polskiej. Polskie władze kolejowe skierowały je do Grudziądza.

TRZĘSIENIE ZIEMI nawiedziło Grecję. Spowodowało ono wielkie straty materialne na wyspie Zakintos. Nie zdołano dotąd stwierdzić czy są również ofiary w ludziach.

KATASTROFALNA POSUCHA nawiedziła zachodnią i południową część St. Zjednoczonych. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak wielkiej klęski. Bydło pada masami, a wszystkie źródła wyschły. W stanie Illinois wodę do picia sprowadzają wagonami, a w stanie Kentucky zorganizowano specjalny tabor beczek, które zdaleka sprowadzają wodę do picia.

STRASZLIWĄ PANIKĘ w Buenos Aires wywołała wiadomość, że woda w wodociągach została zatruta przy pomocy cjankali. Wszyscy wstrzymali się od korzystania z wodociągów, a ponieważ w mieście jest tylko kilkanaście studni, więc też odbywały się przy nich formalne walki o wodę. Policji z wielkim trudem udawało się utrzymać porządek.

Samopomoc

W dniu 6 bm. Zarząd Stow. „Samopomoc” rozesłał do wszystkich jednostek Str. Gran. „okólnik” w sprawie projektowanego nabycia dwóch nieruchomości.

Z okólnika dowiadujemy się, że „Samopomoc” liczy 4.216 członków, miesięczny wpływ ze składek wynosi 4.000 zł., obecny zaś majątek Samopomocy wynosi 90.000 zł.

W związku z pow. sprawą otrzymaliśmy kilka listów, których autorowie podnoszą szereg zastrzeżeń co do projektowanego obciążenia stowarzyszenia. Korespondenci nasi podkreślają w szczególności, że forma wypowiedzania się w drodze korespondencyjnego plebiscytu, czy referendum nie jest zgodne ze statutem i nie upoważnia Zarządu do opierania na niej swych decyzji. Wyrażają się przytem wielkie niebezpieczeństwo, a mianowicie kto poniesie odpowiedzialność materialną w razie wytąpienia ze Stowarzyszenia większej ilości członków przed ostatecznym spłaćceniem całej należności za nabyte objekty.

W konkluzji autorzy listów dochodzą do przekonania, że tylko zgodne ze statutem załatwienie sprawy na Walnem Zgromadzeniu Delegatów stanowić może podstawę prawną do tak poważnych zobowiązań Stowarzyszenia.

W przekonaniu, że w sprawie poruszanej zabierze głos Zarząd Stowarzyszenia, wstrzymujemy się na razie od wypowiedzenia własnego zdania.

Pożegnanie

W dniu 17.I. br. odszedł od nas dotychczasowy Kierownik Komisarjatu Pan Komisarz Janusz Pałowski na inne stanowisko, do I. G. Król.-Huta.

Za Jego troskliwą i czułą opiekę i za Jego energiczne, lecz sumienne i sprawiedliwe postępowanie, którego doznaliśmy w czasie pozostawania pod Jego rozkazami, dziękujemy Mu z całego serca.

Zapewniamy Cię Panie Komisarzu, że wpojone w nas zasady ściśle przestrzegać będziemy i wykorzystamy je w celu skutecznego zwalczania przemyślnictwa i strzeżenia granicy, a postępowaniem naszym za Twoim przykładem i w myśl udzielonych nam wskazówek dążyć będziemy ku pożytkowi i chwale Ojczyzny.

Zegnamy Cię Panie Komisarzu ze szczerym żalem i życzymy na nowym stanowisku wszelkiego powodzenia i pomyślności w dalszej pracy.

Szeregowi Kom. Str. Gran. Kamień.

Zamiana miejsc służbowych

St. straż. Michalak Stanisław z Małopolskiego I. O. Komis. i plac. II linii Kosów. Pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą ze Śląskiego I. O. lub Pomorskiego z I. G. Tczew.

Nadmieniam, że Kosów jest miastem powiatowym jak również i klimatycznym, wobec czego otrzymuje się tu dodatek klimatyczny. Okolica bardzo ładna i wesola. Do przeniesienia skłaniają mnie wyłącznie sprawy rodzinne. Reflektujący na przeniesienie zechce się zgłosić pod adresem: St. straż. Michalak Stanisław, Kosów koło Kołomyji.

Wspomnienie pośmiertne

W dniu 21 grudnia 1930 r. w 45 roku życia zmarł po bardzo krótkiej chorobie na zapalenie płuc st. straż. ś. p. Szewczyk Herman z Kom-tu Str. Gran. Kamień I. G. Król.-Huta.

My, koledzy zmarłego z Kom. Kamień, wieść o jego śmierci przyjęliśmy z wielkim żalem, tracąc w nim nieocenionego kolegę; wielką stratę poniósł też cały nasz korpus, tracąc w Nim wzorowego strażnika-wywiadowcę, o wielkich przymiotach ducha.

Ś. p. st. str. Szewczyk przez przeciąg 9-letniej służby granicznej, mając na pamięci przysięgę złożoną Ojczyźnie, do ostatniej chwili swego życia wytrwale stał na powierzonym mu posterunku.

Zły los tak wczesnie przerwał nić dni jego.

W dniu 24.XII.1930 r. zmarły opuszczający nas szeregi odprowadzony został przez nas porażony ostatni. Do szeregu rozsianych po całej granicy mogił najlepszych synów Ojczyzny przybyła świeża mogiła.

Rodzinie zmarłego wyrażamy słowa głębokiego współczucia, dzielając z nią wspólną żałobę.

Koledzy z Komisarjatu Str. Gran. Kamień

Nowe wydawnictwa

Biblioteczka Sportowa Głównej Księgarni Wojskowej. Popularna już dziś wśród szerszych kół sportowych „Biblioteczka Sportowa” wzbogacona została trzema nowymi tomikami a mianowicie:

Tomik 14. Tadeusz Fonlerko. Jak zbudować kajak — 1.50 zł

Sport kajakowy, który tak kwitnie zagranicą, u nas nieśledzi rozwija się wolno ze względu na droższą łodzi gumowych. Młodziom tego pięknego sportu nie pozostaje nic innego, tylko sporządzać kajaki samodzielnie — domowym sposobem. Wszystkim tym idzie z pomocą praca Tadeusza Fonlerki, doświadczonego konstruktora kajaków. Książka zawiera opis: warsztatu, szkieletu kajaka, jego pokrycia, malowania, przyborów pomocniczych, wreszcie daje zestawienie materiałów do budowy szkieletu. Kajaki podane przez autora wzoru — są lekkie, zwrotne i niewywrotne a co najważniejsze tańsze. Na wycieczkach nie tylko rzecznych ale i morskich, wykazały one swą wartość.

Pracę ilustruje 16 rysunków i 3 tablice, podające naturalne wymiary poszczególnych części łodzi, co sprowadza pracę budowniczego łodzi jedynie do nałożenia wzorów na drzewo, odrysowania i wycięcia.

Tomik 15. Czesław Mierzejewski. Zaprawa lekkoatletyczna. Cena 1.50 zł.

Praca składa się z szeregu lekcji, obejmujących całością zaprawę lekkoatletyczną. Zawiera ona obok programów ćwiczeń, dokładny ich opis oraz rysunki, które ułatwiają czytelnikowi opanowanie poszczególnych ćwiczeń. Książka jest niezbędną dla każdego sportowca, a nadaje się i dla każdego gdyż zaprawa lekkoatletyczna jest doskonałą gimnastyką. Napisała ją przez głównego instruktora Centr. Instytutu Wychowania Fizycznego.

Tomik 16. Marjusz Zaruski. Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich — 2 zł.

Autor, znany nasz laternik, daje w tej pracy ogólne wskazówki turystyczne potrzebne dla narciarzy, poczem omawia wszystkie tereny w okolicach Zakopanego w Tatrach Polskich godne zwiedzenia a dostępne dla narciarzy, dzieląc je, według pewnego systemu na dostępne i trudno dostępne. Do książki dołączona jest dokładna trójkolorowa mapa, przedstawiająca drogi narciarskie i drogi lawin. Ukazanie się tej pożytecznej książki jest obecnie na czasie z uwagi na rozpoczęty już sezon narciarski.

„Filatelista”. Po 4-letniej przerwie, wznowiono zał. w r. 1908 ilustr. miesięcznik dla zbieraczy znaczków pocztowych „Filatelista”, jako Organ Międzynarodowego Związku Filatelistów i Korespondentów „Unja” (dawniej we Lwowie). N-raz okazowe bezpłatnie wysyła: Administracja „Filatelista”, Cieszczynek—Zdrój.

„Dziesięciolecie Polski Odrodzonej”.

Piękne wydawnictwo, odzwierciedlające rozwój i stan obecny Państwa Polskiego, opuściło już poraż drugi prasę (Nowy nakład).

„Dziesięciolecie” księga pamiątkowa będzie miłą pamiątką dla wszystkich, którzy w najmniejszej choćby mierze przyczynili się do odbudowy Państwa Polskiego. Dla młodych pokoleń „Dziesięciolecie” stanowić będzie niewyczerpane źródło wiadomości historycznych z okresu pierwszych lat 10-ciu wskrzeszonej Ojczyzny. Jeżeli chodzi o czytelników z pośród Straży Granicznej, to znajdą oni w „Dziesięcioleciu” wszystkie daty dotyczące wytyczenia granic państwa Polskiego i ich zabezpieczenia, oraz dużo zdjęć z pogranicza. Cała ta księga waży przeszło 6 kg. i zawiera 4.000 zdjęć.

Odpowiedzi Redakcji

Nr. 50 A. H. Dlaczego potrąca się skoszarowanym szeregowym Straży Granicznej dodatek mieszkaniowy, a szeregowym Policji Państwowej nie?

Sprawę dodatku mieszkaniowego i koszar regulują odnosne rozporządzenia i rozkazy. Takim zasadniczym rozkazem jest Nr. 630 p. 14.

Policja Państwowa kieruje się w tym względzie innemi przepisami. Postępowanie w sprawach mieszkaniowych w poszczególnych działach administracji nie jest dotąd ujednostajnione.

Str. S. J. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armii niemieckiej od 9.X.908 do 19.IX.1910, 1 rok, 11 miesięcy i 11 dni, od 30.V.12 do 12.VI.12; 14 dni, od 5.VIII.13 do 15.IX.13, 1 miesiąc i 10 dni i od 4.VIII.14 do 31.X.18, 4 lata, 2 miesiące i 27 dni, czyli razem 6 lat, 4 miesiące i 2 dni, za służbę w Policji Państwowej od 29.IV.20 do 31.I.21, 9 miesięcy i 2 dni, oraz w Straży Granicznej od 23.X.21 do 28.II.31, 9 lat, 4 miesiące i 5 dni, czyli razem 16 lat, 5 miesięcy i 9 dni.

Do powyższego dolicza się 4 lata, 2 miesiące i 27 dni za wojnę i 1 rok, 5 miesięcy i 11 dni za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej. Ogółem posiada Pan 22 lata, 1 miesiąc i 17 dni, czyli 68.8% emerytury.

Em. str. S. 1) Komisja Weryfikacyjna nie zaliczyła lat służby wojskowej i nie uwzględniła ich do posunięcia do wyższego szczebla. Lata te natomiast policzono do emerytury. Czy może Pan domagać się obecnie wyrównania uposażenia za należy zdaniami Pana wyższy szczebel?

Nie. Komisja Weryfikacyjna kierowała się przy liczeniu lat innemi przepisami, aniżeli Władza ustalająca Pańskie prawa emerytalne.

Nawet w wypadku, gdyby Komisja Weryfikacyjna źle obliczyła lata, to obecnie należy uważać sprawę za przedawnioną, o ile bezpośrednio po zaliczeniu lat nie wnosil Pan reklamacji.

2) Czy zaopatrzenie emerytalne zwiększa się emerytowi po przeniesieniu go w stan spoczynku?

Nie.—Zaopatrzenie emerytalne wysługuje sobie funkcjonariusz państwowy i zawodowy wojskowy w czasie swej służby czynnej.

Na podstawie przesłużonej ilości lat liczy się procent emerytury i to za pierwszych 10 lat służby 40%, a za każdy następny rok 2.4%.

3) Czy emerytowany strażnik ze względu na trwałą niezdolność do służby może być jeszcze reaktywowany?

Zasadniczo nie, bo trwała niezdolność do służby oznacza, że zdrowie danego strażnika nie poprawi się tak dalece, by mógł jeszcze pełnić służbę na ostatnio zajmowanym stanowisku na równi ze zdrowym.

Em. str. A. W. Czy Komenda Straży Granicznej będzie podawała do Krzyża Zasługi strażników odchodzących w stan spoczynku ze względu na zły stan zdrowia?

Sprawa odznaczeń Krzyżem Zasługi nie da się zastosować do ogółu szeregowych Straży Granicznej odchodzących na emeryturę ze względu na zły stan zdrowia, a musi być rozpatrywana indywidualnie zależnie od zasług poszczególnych szeregowych.

Myśl Pana jest w zasadzie dobra, lecz da się wprowadzić w życie tylko częściowo.

Str. M. J. Kiedy zmieniła nazwę stolicy Norwegii Chrystianija na Oslo? — W r. 1925.

H U M O R

U FRYZJERA.

- Jak mam pana ogolić?
- Milcząc.

DWIE MAMUSIE.

- Nie znoszę, kiedy ktoś obcy całuje moje dziecko.
- I ja też. Ale cóż tu na to poradzić?
- Kazać niańce, żeby do tego nie dopuszczała.
- Ale kiedy moja córka ma już dziewięćnaście lat!

* * *

- Czy nie mógłbyś mi pożyczyć stu złotych?
- Innym razem, mój drogi.
- Przyjaciel nie odmawia przyjacielowi przysługi...
- Tak, tylko dlaczego ja mam być zawsze tym drugim przyjacielem?...

* * *

- Co się stało, że pan kuleje?
- Bardzo proste, mam ciasne buciki.
- Więc dlaczego pan nie kupi nowych?
- Wcale o tem nie myślę i cieszę się, że mam niewygodne buciki.
- Nie rozumiem tego zupełnie!
- Otóż widzi pan, kiedy wracam do domu, czeka mnie zazwyczaj mnóstwo nieprzyjemności i przykrości: żona mnie łaje, dzieci hałasują, jadenie jest niedobre, jedyną zatem przyjemnością, która mi zastaje, to zdjęcie ciasnych bucików.

* * *

- Przechodzić do żebraka:
- Nie mam portmonetki przy sobie dam wam innym razem.
 - Ile ja już straciłem na tem kredytowaniu.

AKURATNY.

— No i cóż będzie z temi 50 złotemi, które dostałeś odemnie? Przecież ja ci je pożyczyłem tylko na dwa tygodnie.

— To ty myślisz, że ja je dłużej miałem? Akurat dziś skończyły się dwa tygodnie jak wydałem ostatni złoty.

WZOROWY PRACOWNIK.

Do biura, w którym pracuje pan Salomon Unterhosenknopf, wpada zaziąjany przyjaciel jego Katzenkról.

— Salomon! — wcią drżącym głosem — Twoją teściową przejechała przed chwilą taksówka; leć w te chwile do domu!

Pan Unterhosenknopf wyprostował się na krześle i twardym głosem odpowiedział:

— Daj mi spokój! Najpierw praca, a potem przyjemność.

LEKARZE MIĘDZY SOBĄ.

- Co słyhać, kolego?
- Psi czas, przecież żeby nie ten pocziwy tyfusik, tobyśmy nie mieli co w gębę włożyć.

ICEK SPRYCIARZ.

- Panie szofer—ile kosztuje jazda na dworzec?
- Cztery złote.
- Dobrze, a przewiezienie „walizków”?
- Nic.
- Nu, to niech pan przewiezie mój bagaż—a ja pójdę piechotą.

T R E Ś Ć: Walka o lepsze jutro. — Wielki konkurs „Czat”. — Daremne żale. Przykładów trzeba. — Z wycieczki do Rumunii. — O czem pisać? — Potrawka z niemieckich szpiegów. (odcinek). — Jak powstały miasta? — Jak spędza czas Marszałek Piłsudski? — Sprawy, które nas obchodzą. — Ustawa o monopolu zapalczanym. — Lis — przemytnik. — Z życia Straży Granicznej. — Babska sprawa. — Rzeczy ciekawe. — Co się dzieje w świecie? — Co słyhać w kraju? — Samopomoc. — Pożegnanie. — Zamiana miejsc służbowych. — Wspomnienia pośmiertne. — Nowe wydawnictwa. — Odpowiedzi Redakcji. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523:

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50 zł., miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.